Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. No. 43. Leszno, dnia 23. Kwietnia 1836.



Walka strażników z Botokudami.

Odwieczne lasy Amerykańskie pełne są ruin: za każdym krokiem ujrzysz tam ślady zniszczenia. Olbrzymie drzewa, które przez tyle wieków opierały się potężnéj orkanów sile, uległy nakoniec, a wyrwane z korzeniami, gniją teraz na ziemi; mech zielony je pokrywa, a dziki bluszcz zasłania, i nad ich grobem się wije.

Tysiące obumarłych drzew stoi naokoło: wysokie ich konary, ogołocone z liścia, kory i gałęzi, jak nagie ciała sterczą ku niebu, i zdają się smutnie spoglądać na swe odwieczne siedziby, w których niegdyś tak wspaniałe i dumne wznosiły czoła, ratując się choć na chwilę od zupełnego zniszczenia, które je otacza. Tu i owdzie spotykamy jeszcze samotnego Indyanina, przesuwającego się przez te puszcze, lub też zanurzonego w posępném milczeniu, siedzącego na zwaliskach wywróconego drzewa: niestety! obu dola jest równa! W tych lasach Indyanin czyta swój los, swe dzieje: obaj kwitnęli niegdyś, a teraz obaj znikają przed światłem tak nazwanéj cywilizacyi: przed nią idzie siekiera, wycinająca lasy, i nieczuły Europejczyk, odpierający coraz daléj pierwiastkowych kraju tego mieszkańców. I dla tego Indyanin słusznie drzy ze strachu na każdy huk siekiery; albowiem z upadkiem każdego drzewa, zbliża się godzina jego własnego upadku i zguby.

Wojny, które dzikie pokolenia z ucywilizowanymi mieszkańcami Ameryki prowadzą, są szczególniejszego rodzaju: Indyanie napadają oddzielne osady, czyli to dla łupu, czyli też, aby się pomścić za doznaną krzywdę; w takim razie mordują i niszczą wszystko, co tylko natrafią: zdaje się jednak, że prócz siekier i nożów, mało przywięzują wartości do innych sprzętów Europejskich, ponieważ ich nie znajdowano wcale w ich kryjówkach.

Przeciwko tym dzikim pokoleniom, w krajach najbardziéj na ich napaści wystawionych, i w miejscach, gdzie drogi publiczne przez bory prowadzą, zwykły rządy ucywilizowane osadzać straże bezpieczeństwa, złożone z kilku lub kilkunastu żołnierzy, pod dowództwem podofficera, co nazywają quartales albo presidios. Żołnierze ci najczęściéj w nędznych tylko mieszkają chatach, w lichą tylko broń opatrzeni: ich glówniejszą obronę stanowią kaftany skórzane, po-

krywające szyję i całe ciało aż do kolan. Dzicy przeciwnie najczęściéj bez żadnéj zbroi, używają bardzo długich strzał: w odwiecznych kniejach znając wszystkie prześpiegi, i umiejąc z nich korzystać, nieraz nad wojskiem odnoszą zwycięztwo, które wyparte, ucieka do najbliższego miasta, zostawując kolonie na łup rozhukanéj dziczy. Nadmienić tu jeszcze trzeba, że liczniejsze oddziały, w tych wieczystych kniejach z trudnością tylko naprzód postępują, a broń palna, już to dla nadzwyczajnéj wilgoci, już też dla gęstwiny nie daje przewagi nad dzikim nieprzyjacielem: armat wcale tam użyć nie można. W tych walkach koloniści najczęściéj tracą wszystko, dzicy choć zwyciężeni, nic.

Kościół katedralny w Krakowie.

(Dokończenie.)

12. Zygmunta Augusta znalazł Czacki w cynowéj wyrabianéj i wypukło rzniętéj trumnie. Leżał odkryty, przysypany chmielem tak dochowanym, że 218 lat zawarcia go w tém naczyniu, żadnéj różnicy w czerstwości nieuczyniło. Ciało było całe: moc czasu odmieniła zwykły kolor w czarny. Suknia z bogatéj materyi, lecz już zbutwiałéj: na głowie korona, przy prawéj ręce świat, przy lewéj berło pozłacane, na piersiach napis na blasze srebrnéj: „Zygmunt August, król Polski, Zygmunta I. syn, ostatnia latorośl świetnego Jagiellonów domu, zwycięzca Inflant, Litwy z Polską unitor, wrogów swych gromiciel, twórca skarbu Polskiego, podziwiony od świata dla swéj mądrości: łaskawy, łagodny, cierpliwy, sprawiedliwy i miły: sławny w pokoju, w wojnie i w zamieszkach domowych sternik, religii katolickiéj zawsze wierny. Wielce żałowany umarł w Knyszynie r. p. 1572 dnia 7. Lipca w 18. godzinie, wieku swego 53, panowania 24.“ Na szyi Augusta znalazł Czacki łańcuch złoty prostéj roboty, na którym wisi krzyż, z jednéj strony rubinami i szmaragdami nasadzony, z drugiéj strony mający proste rysowanie złótnicze N. Panny, trzymającéj syna.

13. Obok tych grobowców jest pomnik królowéj Anny, córki Zygmunta I., a siostry Augusta. Spoczywa ona u nóg brata, w podobnéj, jak on trumnie: korona, berło, jabłko podobne jak Augusta: dwa łańcuchy ma na szyi: na jednym wisi krzyż 8 rubinami ozdobiony, na drugim medal, na którego jednéj stronie S. Joachim, S. Anna, w środku N. Panna, napis w około: Bractwo S. Anny 1581. Grobowiec zdobi napis łaciński:

Anna Jagielonka, Zygmunta I. córka
z rodu Jagiełłów ostatnia,
Stefana Batorego, wielkiego króla dostojna małżonka,
religijna, pobożna, w trzech bezkrólewiach zgody rękojmia
wspólnego losu śmiertelnych pamiętna,
ten grobowiec popiołom swym wzniosła.
W ciągu życia całego słynęła chwałą wszystkich cnót
królewskich.

Tę kaplicę złoconym dachem ozdobiła, uposażywszy
ją hojnie.
Zgasła 9. Września roku 1594, wieku swego 73,
z wielkim żalem Zygmunta III. i całego królestwa.

14. W kaplicy Mansyonarskiéj jest przez królowę Annę wystawiony mężowi Stefanowi Batoremu wspaniały monument. Posąg leżący naturalnéj wielkości, wsparty na łokciu, wystawia dobrze trafione rysy twarzy króla bohatera, który panowaniem swém przeciągnął jeszcze lat kilka pomyślność i kwitnienie Polski. Napis na grobowcu taki:

Stefanowi Batoremu, królowi Polskiemu,
W pokoju i wojnie wielkiemu,
Sprawiedliwemu, pobożnemu, szczęśliwemu zwycięzcy,
Inflant i Połocka wybawcy,
Anna Jagielonka, królowa Polska,
Najdostojniejszemu mężowi.
Umarł w Grudniu 1586, panował lat 10, miesięcy 7,
dni 12.

15.16.17.18.19. Kaplicę Psalterystów, noszącą przydomek Wazów, wzniósł Zygmunt III. na wzór Jagiellońskiéj; ściany jéj, czarnym powleczone marmurem, smutkiem napełniają, i przypominają widzom mimowolnie pierwszego szczepu króla tego, i od niego zaczynające się pasmo nieszczęść dla kraju. Leżą tu zwłoki trzech królów z téj rodziny: Zygmunta III., Władysława IV. i Jana Kazimierza i żon ich: tu także spoczywają popioły dwóch jeszcze synów Zygmunta III. i Konstancyi Austryaczki: Jana Alberta, Bisk. Krak. i Kardynała i Karóla Ferdynanda, Bisk. Płockiego.

20.21.22. W bliskości wielkiego ołtarza są grobowce Michała Wiśniowieckiego i żony jego Eleonory z domu rakuskiego, i Jana III. Tak losy zrządziły, iż zwycięzca obok zwyciężonego spoczywa. Słaby Wiśniowiecki umarł roku 1673, a w 23 lat po nim, przeniósł się do wieczności pogromca Turków i oswobodziciel narodu od haniebnego haraczu, następca jego.

23. Ostatni z królów Polskich spoczywa tu Fryderyk August II. z domu Saskiego, zmarły w roku 1733; pomnik jego jest dwudziestym trzecim z rzędu i ostatnim.

Oprócz pomników królów, mieści w sobie katedra Krakowska mnóstwo innych, przypominających zasłużonych w narodzie mężów, tak wojowników, jako i Biskupów, i nauką sławnych mężów. Idąc porządkiem kaplic, znajdzie tam wędrownik grobowce, Bisk. Kajetana Sołtyka i Filipa Padniewskiego. Popiersie Włodzimierza Potockiego († 1812) dłóta Torwaldsena; pomnik sławnego rektora Jagiellońskiéj Akademii Jakóba Neymonowicza († 1644); grobowiec Michała Skotnickiego, dzieło Stefana Rieci Florentczyka: daléj monumenta Bisk. Andrzeja Załuskiego, Piotra Tomickiego, Piotra Gamrata, Kard. Andrzeja Lipskiego: pomniki Piotra Boratyńskiego i dwóch Kmitów W. Marszałków i Wojewodów Krakowskich. W grobach królów obok Jana III. spoczywają także popioły Tadeusza Kościuszki i xięcia Józefa Poniatowskiego, złożone z wyraźnéj

woli Cesarza Rossyi, a króla Polskiego Alexandra I.: pierwszemu z tych bohaterów wzniosły ręce ziomków pomnik, który przetrwa wieki, drugiemu położyła czuła siostra, w roku 1829, z czarnego marmuru grobowiec, dłóta Ferd. Kuhna, Krakowianina.

W środku kościoła zastanawia kaplica Ś. Stanisława, zbudowana początkowo przez Zygmunta I., ozdobiona wielkim kosztem Marcina Szyszkowskiego Bisk. Krak. Na ołtarzu jéj znajduje się srebrna trumna przewybornéj roboty, w Gdańsku nakładem X. Piotra Gembickiego robiona, gdy dawniejszą grzywien 362 ważącą, przez królowę Elżbietę siostrę Kazimierza W. sprawioną, Szwedzi za czasów Jana Kazimierza zabrali. W tym sarkofagu przez aniołów unoszonym, złożone są kości Ś. Stanisława.—Hojnością pobożnych przodków naszych uposażona ta świątynia, wielkie niegdyś posiadała dochody, dziś przez podziały i nieszczęśia kraju utracone; wszakże ważnym i godnym widzenia jest skarbiec jéj, zawierający szanowne starożytności, podarunki królów, roboty własno-ręczne Monarchiń. Kapitularz, a nadewszystko książnica i Archiwum Kapituły, zasługują na wspomnienie, albowiem zamożne są w ważne dokumenta i różne rękopisma.

Wieżę, obok zakrystyi, za Andrzeja Zebrzydowskiego Biskupa (1550 — 1560) wystawioną, zdobi dzwon Zygmuntowskim zwany, którego dzwięk w uroczyste tylko święta wzywa mieszkańców Krakowa do odwiecznéj świątyni, lub zwiastuje zgon znamienitych osób. Jedna z dwóch innych wież ma 3 pomniejsze dzwony, (z tych jeden z starożytnym napisem), srebrnemi, dla przyjemnego dźwięku zwane.

Śpichlerze Kazimierza W. nad Wisłą.

(Ciąg dalszy.)

Przy saméj Warcie, pominąwszy inne, Prosna i Ligota, dawniéj spławne, teraz widzimy zamienione, po większéj części na strugi bez łoża. Przez Gdańsk od najdawniejszych czasów, najwięcéj wychodziło płodów za granicę; w tym porcie opatrywała się w nie cała północ z zachodem Europy. W 14tym już wieku, prócz mnóstwa swoich, 300 obcych okrętów zatrudniało się co rok ich wywozem. Z drugiéj strony Kaczybéj i Białogród, jak się okazuje z poselstwa carogrodzkiego do Jagiełły, *) i Wenetów do Zygmunta I., odbierał mnóstwo płodów polskich, któremi opatrywała się stolica Cesarstwa wschodniego, Archipelag i kraje leżące nad morzami czarném i śródziemném. Cellaryusz, w opisie Polski, liczy 100000 łasztów samego zboża, które w ówczas przedawano do obcych krajów; w jednym zaś roku summa ta doszła podług niego do 365000 łasztów, czyli do 10950000 korcy. Samo cło od wywożonego czerwca, przynosiło rocznie 6000 czerw. zł. Tak więc balans handlu był w ówczas na stronę Polski, a płody jéj do 17go wieku, zastępując złoto gór Potosi, ubogacały do zbytku naród cały. Jakoż posłuchawszy świadectw współczesnych, i zważywszy liczne zabytki owych epok, nikt o dostatkach i bogactwie dawnych Polaków powątpiewać nie może. Największa część wspaniałych tych gmachów, które dziś po całym kraju widzimy stojące w smutnych szkieletach, te posażne klasztory, pyszne kościoły, uposażenia rozmaitych zakładów oświecenia i porządku publicznego, zdumiewać się każą nad ówczesnemi źródłami bogactw krajowych, tak, iż nie masz prawie kraju w Europie, któryby z tak krótkiéj epoki, jaką była epoka od Kazimierza W. do dwóch Zygmuntów, potrafił okazać tyle zabytków i tyle śladów kosztownych murów i gmachów. Sam Kaźmierz podźwignął przeszło 70 miast, opatrując je w zamki, mury, wały i budowle publiczne: wiele miejsc nosi ślady, albo rąk olbrzymich, albo cierpliwości i pracy niezmordowanéj; wały i kopiec niegdyś zamkowy, sypany na błotnistéj równinie pod Gieczém, nędzną dziś wioszczyną w powiecie szredzkim, też kościołek odwieczny z ciosanych kubicznie twardych kamieni polnych, i ruiny zamku w pobliskim lesie, możnaby przyrównać do dzieł dawnych cyklopów. O $1\frac{1}{2}$ mili ztamtąd podobny kopiec zamkowy we wsi Biechowie, sypany na jezierzysku, składa się z grubych warstw nawiezionéj ziemi, węgli i kamieni. Z podobnym kosztem zakładane były nieledwie wszystkie zamki na bagnistych równinach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Zob. Przyj. Ludu N. 9. Rok II., art. Odessa.

Bracia Siamscy.

Bracia Siamscy urodzeni we wsi Siam w Indyach, przedstawiają nam nadzwyczajne natury widowisko. Utraciwszy wcześnie ojca, żyli z rybołóstwa. Pewien Anglik poznał ich tutaj i zapytał się matki, czyby mu ich nie ustąpiła na niejaki czas, przyrzekając odwieść ich napowrót do ojczyzny, a przytém dość znaczną nagrodę. Skłoniła się nareście matka, powodowana tą myślą, że tym sposobem przyczyni się do polepszenia ich doli. Najprzód byli pokazywani w Boston, potem w Nowym Yorku, w stanach zjednoczonych Ameryki. Są to dwaj zupełnie wyrośli młodzieńcy, posiadający wszelkie zdolności i siły wieku swego, ale nierozdzielnym węzłem, właśnie w tem miejscu, gdzie się serce znajduje, z sobą połączeni: węzeł ten u góry i z tyłu chrząstkowaty, dwa cale długości i tyleż szeroki: spodem zaś mięsisty 5 cali długi, a cal gruby; jest to chrząstkowe przedłużenie deki piersiowéj, ma muszkuły i żyły, skórą pokryte, podobnie jak inne części ciała. Przeto ci dwaj bracia stoją zawsze obok siebie, jak żołnierze w szeregu, lub też trochę ku sobie zwróceni: ręce i nogi mogą zupełnie wolno poruszać. Każdy z nich, czy to



Bracia Siamscy.

stoi, czy chodzi, siedzi lub też porusza się, ma zwykle jednę rękę na ramieniu drugiego wspartą. W zwyczajném poruszeniu podobni są dwom walcującym osobom: idąc postępują obok siebie naprzód. Wstając, siadając lub schylając się, poruszenia ich są lekkie i niewymuszone. Jednego są wzrostu, jednak nie wyrównywają młodzieńcom wieku swego w swym kraju; są żywi, dowcipni, uważni na to, co się koło nich dzieje, wdzięczni za doznawane względy, i przywiązani do swych przyjaciół i znajomych. Mogą wiosłem robić, biegać, skakać, grać w warcaby. Rzadko z sobą rozmawiają, lubo bardzo chętnie bawią się ze swym towarzyszem także Siamczykiem. Zdają się mieć tylko jednę wolą, atoli uważano, iż gdy jeden z nich kąpać się chciał a drugi nie, że się kłócili. Jeden się zowie Chang, drugi Eng. Atoli jeden z nich jest żywszy, ma lepsze objęcie: brat jego powolniejszy, łagodniejszego jest temperamentu. Najmniejsze poruszenie jednego, zaraz drugi czuje, niemasz jednak żadnéj części ciała, którаby wspólne miała czucie, wyjąwszy węzeł. Bicie serc obydwóch zupełnie sobie odpowiada; lecz gdy nagle jeden z nich coś zobaczył, szedł puls jego prędzéj niż drugiego; po odwróceniu się od przedmiotu, znowu puls wrócił do dawnego regularnego biegu. Oddychanie także jest równoczesne.

Bartłomiéj Nowodworski, kawaler Maltański. *)

Nowodworski od lat młodości aż do późnéj siwizny skronie swe szyszakiem przyciskał: opuścił ojczyznę dla zwiedzenia obcych krajów, udał się do Francyi, do Włoch, nie, żeby tam tańców, skoków i maszkar nawykł; ale żeby dziełom rycerskim się przypatrzył i bitew krwawych skosztował. Więc drudzy panowie, którzy ztamtąd przyjeżdżają, dzianety kawalerskie z sobą wyprowadzają, piękne korbety susy wyprawować umieją; kawaler nasz nie dzianety jakie, ale siebie samego dobrego wyćwiczonego żołnierza przyniósł ojczyznie, nie w delicyach, nie w galardach, ale w sztukach rycerskich dobrze wypolerowanego. Inni choroby z Francyi i Neapolu przynoszą, któremi lżą i niszczą domy swoje, ten rany i zacne blizny z bitew Francuzkich wyniósł, które ozdobniejsze są u człowieka rycerskiego, niż niewiem jakie manele albo bryły złote. Z pokoju króla polskiego Stefana, do francuzkiego Henryka III. zajechał Nowodworski. Od tego do pułku Królewskiego jest przyjęty. W dobywaniu zamku Pontesinskiego, co umiał Nowodworski, to pokazał; postrzelony albowiem był w goleń z karabinu, w oczach króla samego, od którego pieniądzmi hojnie był za ten postrzał obdarowany. Henryka III. skoro zabito pod Paryżem, padła sukcessya na Henryka IV. króla Nawarry: że był Kalwinistą, nie chciano w Paryżu ani po innych miastach Katolickich nań korony włożyć; miał co czynić Nawarski z adherentami Gwizów i z Pany Chrześciańskiemi, którzy jako na ogień z Włoch i Hiszpaniéj biegli do Paryża. Nasz Nowodworski, że z młodości wojował wojny Pańskie, krwi zapomniawszy pana swego przeszłego, do katolików się przywiązał, i we wszystkich potrzebach, utarczkach, oblężeniach, zdrowie swe na szańc pokładał, ran wiele dla wiary podejmując. W Konflanckim zamku od Gwizyanów kapitanem zostawiony, bronił go tak mężnie, aż głód sam i kondycye słuszne podane, zamek on na Nowodworskim wytargowały. Siedemnaście lat strawił we Francyi, a wszystkie w trudach krwawych.

*) Opis wyjęty z kazania; Krzyż Kawalerski albo pamięć Bartłomieja Nowodworskiego komendora Poznańskiego z Kawaleryi Maltańskiéj kapitana harceczów J. K. M p. Fabiana Bierkowskiego. W Warsz. 1625.



Bartłomiej Nowodworski, Kawaler Maltański.

Potem gdy do Malty zajechał, aby ślub zakonny Bogu i najświętszéj Boga rodzicy oddał, aby gromił, poki żyw, brzydkie bisurmańce, tak owe, które po morzu średnim żeglują, jako te, które w zamkach mocnych siedzą: jakoż często i tych i owych walił, bo był od mistrza zakonu na tę robotę posłany: mianowicie do Afryki pod zamek Lepoński zajechał, i w północy petardę pod bramę przysadziwszy, zamek pogański otworzył. Znowu szedł pod drugie miasto, imieniem Machomete, którego z towarzystwem dobywając, odniósł okrutną ranę, z wielką sławą u rycerstwa Maltańskiego, które się dziwowało, jak mógł tak wiele człowiek ten dokazować w upalonych krainach, który się pod zimnemi Tryonami rodził. Całe ośm lat w Malcie strawił, zawsze w bojach z pogaństwem. Za króla Stefana, Zygmunta i za królewicza starszego Władysława, służył w Moskwie. Moskwę wspomniawszy drą się gwałtem w oczy nasze mężne, zawołane, wielkie dzieła jego. Pierwsze były pod Smoleńskiem, gdy był kapitanem Niemieckiéj roty, i petardę podkładał pod bramę Kopczyńską; już ją był wyłamał, już za bramą ochotnik pierwszy z Nowodworskiem stanął, ale że nie przybył na posiłek Marek Przyłuski z Węgrami, musiał od gotowéj rzeczy odstępować. *) Ręką swą od po-

*) „Miotany ogień z dział obozowych mało co czynił wrażenia. Zygmunt usłuchawszy rady otaczających go dworaków, którzy koniecznie fortelów używać chcieli, postanowił nocném podejściem miasto zachwycić. Tym końcem dnia 15. Paźdz. r. 1609 wysłano oddział piechoty z Nowodworskim kawalerem Maltańskim: nienstraszoną odwagą i talentami, był Nowodworski jednym z najznakomitszych wieku swego rycerzy. Przed murami, od pola, pobudowali byli Moskale drewniane zaręby, na wzór komor; temi osobliwie bramy, zakryte były zupełnie. Do oddziału piechoty przydano Nowodworskiemu królewskich trębaczów, z rozkazem, iż, skoroby tylko

strzału Moskiewskiego zdziurawioną, nowe petardy podkładał pod bramę stołecznego miasta Moskwy roku 1618. Postrzelony był trochę przedtem pod Mozajskiem; w tęż znowu rękę w bramie samej Tworskiéj przedniejszéj Moskiewskiéj, kula mu wpadła.

On to jest Nowodworski, który ile ran miał na ciele swym, tyle miał i języków, które od niego mówiły, gdy ręka szczodrobliwa królewska nań albo łańcuchy złote w Wilnie, albo szable zbioru dawnego królewskiego, albo dzierzawy jakie, albo nakoniec komendę, Poznańską kładła; *) krótko mówił, krótko dziękował, ale wiele wojował.

Żółnierz wierny, na wojnach wiary dochował, nigdy się do rokoszanów albo konfederatów nieprzymieszał, a to dla bogatszéj szkatuły swojéj. Nie brał pieniądzy nigdy przeciwko królowi, ani wierze, ani ojczyznie. Mało tedy miał? rzecze kto. Więcéj niż drudzy szapaczę, stacyonarze, i oni zarębaczę. Znać to po funduszach, które uczynił na ubogą szlachtę Tucholskiego swego powiatu, na Akademiki Krakowskie, na druki ksiąg nowych, na opatrzenie klasztorów ubogich, i na insze rzeczy. Żyj w pamięci wiecznéj miłośniku krzyża. **)

---

brama, wysadzoną została, trębacze mieli zatrąbić, a stojące nieopodal wojsko, natychmiast przez wyłom do zamku rzucić się miało. Za pomocą nocnéj ciemności i ciszy, zbliża się Nowodworski, trzymając w ręku ogromną petardę (Kiszka żelazna, nadziana prochem, do wysadzenia bram). Przejście między murem i zarębami tak było niskie i ciasne, iż i wódz i ludzie jego, schylając się tylko ku ziemi, postępować mogli. Podstąpił atoli Nowodworski pod jednę bramę, podstąpił i pod drugą; zawiesił petardy, zapalił; wysadzone bramy obydwie; wpada Nowodworski z kilkudziesiąt swojemi, strwożona Moskwa, tłumem z blanków domów uciekać i do cerkwiów cisnąć się jęła; téj nocy byłby już Smoleńsk naszym, lecz przystawieni trębacze, czyli się obłąkali, czyli że dla huku strzelby trąbienia ich nie słyszano, dosyć powiedzieć, że stojące opodal posiłki nie przyszły. Oblężeńcy widząc małą liczbę naszych, nabrawszy serca, odwrócili się, i łatwo mały poczet Polaków wyparli; że w nocy strzelano na oślep, dwudziestu tylko z naszych poległo.“ Z panowania Zygmunta III. przez Niemcewicza.

*) Mieczysław Xżę Wielkopolskie wystawił roku 1170 przy kościele Śgo Michała, na przedmieściu Poznańskiém szpital, i nad nim staranie kawalerom Śgo Jana Jerozolimitańskiego zdał, zapisawszy dobra na dochody.

** Współczesny pisarz i przyjaciel jego Swiczkowicz, taki obraz tego rycerza skreślił: „Do ostatka dni jego zadziwiała w nim wszystkich dziarska i bynajmniéj nie zrzędna starość, silna budowa ciała, rzadka zręczność, wielka wspaniałość umysłu, bystrość dowcipu, trafność sądu, zwięzłość mowy, prędka gotowość rady w potrzebach wojennych, szczególniejsza czujność, rzeskość prawie młodzieńcza, zapał do pracy, wytrzymałość w trudach, przystojna wesołość i żartobliwość w obcowaniu, twarz zawsze pogodna i prawdziwa słodycz obyczajów. Umarł w Warszawie 13go Marca 1624, pochowany w kościele Śgo Jana.

Słów kilka o nazwisku i początku miasta Poznania.

Słowianie, lud na kilka wieków może przed Chrystusem z Indyi przybyły, żyli na dosyć wysokiéj stopie cywilizacyi, budowali miasta, trudnili się głównie uprawą roli i prowadzili życie czysto patryarchalne. Niepokojeni częstemi napadami sąsiedzkich Gotów, Hunnów i Awarów, nietylko częściowo się ich łupem stali, ale nawet od południowych oświeconych narodów, które równie pod temiż barbarzyńcami jęczały, jako na północy Europy mieszkający, z niemi pomieszani, i długo za równie dziki naród poczytywani byli. Nie przedzierał się w owe strony, ani ówczesny historyk ze swemi poszukiwaniami i ze swém piórem, ani kapłan rozszerzającego się późniéj chrześciaństwa, ogłaszając różnym ludom słowo Boże, a prócz tego wyrywający często z zatraty dzieje oświecanych przez niego narodów. Nazwisko Słowian daleko późniéj dopiero natrafiamy w historyi. Dziejopisarze i to niesławiańscy, którzy o nich wzmiankę najpierwszą czynią, są: zakonnik Jornandes około roku 552, i senator Prokop około roku 562 po Chrystusie: pierwszym kronikarzem słowiańskim jest Nestor, żyjący około roku 1050 zakonnik w Kijowie, polskim zaś można powiedzieć, iż był Wincenty Kadłubek, żyjący dopiero za Kazimierza sprawiedliwego, a zatem ku końcowi 12 wieku. Za nadto ogólne wiadomości o Sławianach w dwóch pierwszych, za nadto późne w ostatnich z powyżéj wymienionych, a brak nakoniec innych źródeł, stawiają wielkie zawady tym, którzy w swoich poszukiwaniach wdzierają się w czasy, pokryte czarną niepewności zasłoną. — Nadaremnieby więc ktoś przewracał stare i okurzone księgi i papiery, jedyne źródła, z których czerpać możemy, chcąc wykryć pewne początki miasta Poznania, sięgające najodleglejszych czasów. Znamy początek Gniezna i Krakowa, owych najznakomitszych miast dawnéj Polski, a przynajmniéj w taki, jaki znamy, wierzyć musiemy, albowiem wszyscy kronikarze w téj mierze całkiem się zgadzają; co się zaś tyczy Poznania, każdy nieledwie historyk inny mu nadaje początek. Im rzecz mniéj pewna, tem więcéj bajek i domysłów, z tego zaś ten jeden główny możnaby wyprowadzić, że miasto to, jest może ze wszystkich innych najdawniejsze.

Najpierwsza wiadomość, na którą natrafiamy u dziejopisów polskich jest, że miasto to ma swój początek od poznania się na tém miejscu trzech braci Czecha, Lecha i Rusa, a nawet na pamiątkę tego ważnego wydarzenia, miały się podobno znajdować w którymś ze starożytnych gmachów Poznańskich, posągi tych trzech patryarchów rodu Sławiańskiego. Łubieński w swéj Geografii świata całego pisze, jakoby te zachowane być miały na ratuszu. Lecz że nie doszła czasów naszych żadna uzasadniona wiadomość o życiu

tych trzech ludzi, a że ciż sami historycy na innem miejscu w dziejach początkowych Polski, którą my dziś za bajeczną nawet mamy, twierdzą tylko, że Lech pierwszy xiążę z Dalmacyi przyszedł, Gniezno założył, tamże osiadł, nic więcéj nie wspominają o rodzinie jego, tym bardziéj i my im wierzyć nie możemy. Co się zaś tyczy owych posągów, te dzisiaj wynaleść trudno, nawet niewiadomo, jeżeliby istotnie dawnéj istniały, co je za los spotkać mógł. Wiemy z Kromera, iż z wieży farnéj Poznańskiéj, zrzucił piorun w roku 1371 posągi, lecz to były Ryxy i Przemysława xiążąt Wielkopolskich.

Drugiém mniemaniem jest, jakoby miasto to założone być miało przez xięcia przezwanego pogrobym czyli późnym, i od przezwiska późny Poznań nazwanem. Xiąże ten po śmierci ojca urodzony, miał być synem Wizimira, owego sławnego wojownika, który na morzu i lądzie Duńczyków pobić, Wismar i Gdańsk założyć miał. Lecz mniemanie to, prócz innych dowodów, samym źródłosłowem się zbija, ponieważ widocznie jest, ze Poznań od późny, pochodzić nie może.

Najbłędliwsze zaś jest twierdzenie kronikarzy niemieckich, którzy opisując podróż Ottona III. Cesarza do Gniezna do grobu S. Wojciecha, utrzymują: że siedm mil przed Gnieznem Cesarz ten zjechał i poznał się z Bolesławem Xiążęciem Polskim, na którem miejscu założone miasto, Poznania nazwisko otrzymało. Na zbicie tego dosyć powiedzieć, że Biskupstwo Poznańskie, za Mieczysława I. już istniało.

Nakoniec napotykamy w Niesieckim, w czem się i wielu innych kronikarzy zgadza, że na miejscu dzisiejszego Poznania, oddawna już miasto pobudowane być miało Stragona zwane, że Mieczysław I. przyjmując religią Chrześciańską, na miejsce to przedniejszych swych panów zwołał, dla Poznania téjże wiary. Niesiecki nawet wymienia familie tamże zgromadzone, jakoto: Czarnkowskich, Łodziów, Ostrorogów, Zbąskich i Szamotulskich, i utrzymuje, że na pamiątkę tylko tego S. Aktu, to jest pierwszego Poznania na tem miejscu Świętéj Chrystusa wiary, dawne nazwisko miasta Stragona na Poznań zamieniono. Wymieniając zdania te historyków naszych o początkach miasta Poznania, niemiałem wcale na celu, w jedno z tychże ślepo uwierzywszy, ono także do wierzenia czytelnikowi narzucić; owszem rzecz całą pozostawiam do dowolnego rozumowania. Jeżelibyśmy zaś któremu z tychże zdań wiarę dać mieli, ostatnie, jako najwięcéj treści mające, na pierwszeństwo, według mego zdania, zasługiwaćby mogło. Z tego powodu także chcę jeszcze kilka uczynić uwag, dla lepszego téj rzeczy objaśnienia.

Już za Mieczysława I. miasto to musiało być dosyć znacznem, albowiem w niém już istniało Biskupstwo, które w ówczas po większych tylko zakładano miastach; a jeżelibyśmy dali wiarę Ditmarowi Merseburskiemu, Biskupstwo to byłoby nawet dawniejszém od Gnieznieńskiego i Krakowskiego, ówczesnych stolic kraju całego.

Powtóre, iż pierwsi królowie, jakoto; Mieczysław I. i Bolesław Chrobry, wybrali Poznań na miejsce spoczynku swego po śmierci; a nakoniec, iż Biskupi Poznańscy, zazdroszcząc niejako powagi Arcybiskupom Gnieźnieńskim, przez długi czas pod zwierzchnią władzę tychże poddać się niechcieli, woląc pozostać pod Biskupami Magdeburskimi. Cóżby ich mogło do téj dumy i zazdrości pobudzić, tylko znaczenie tego miasta, które nad inne wygórowało; do wzniesienia się zaś miasta potrzeba wieków.

Mniemanie swoje o nazwisku dawniejszém tego miasta, gruntują historycy nasi na zdaniu Tacyta, który mówi: in finibus Germaniae fuit urbs quaedam, cui nomen erat stragona, *) od greckiego strago, czyli szachownica, jakoby w kształcie takowym budowane być miało. Nieznając żadnych dowodów na poparcie tego, to tylko powiedzieć możemy, że Poznań leżąc dzisiaj niedaleko granicy dawnych Germanów, w ówczas, kiedy też mniéj ustalone były, mógł na saméj granicy leżeć, ponieważ wzdłuż niéj Polacy wystawiać mieli czaty czyli warty, dla odganiania wdzierających się w kraj Polski włóczęgów z Niemiec.

Lecz jeżeliby Poznań był istotnie ową Stragoną, o któréj Tacitus roku 57 po Chrystusie wspomina, łatwobyśmy sobie wytłómaczyć mogli, jakim sposobem za Mieczysława I. doszedł do swéj wielkości.

Dla sprostowania zaś zdania Niesieckiego o familiach Polskich, na owym Zborze religijnym zgromadzonych, tylko tyle dodać wypada, iż Panowie ci pewno żadnemi herbami się jeszcze nieszczycili, ani też przez niego wymienionych nazwisk familijnych nie nosili, że on im dobrowolnie nominacye takie ponadawał, aby pochlebić, i tym wyżéj wynieść nad lud, owe dopiero późniéj żyjące rodziny, i zgadzam się w téj mierze całkiem ze Stanisławem Potockim, który między innemi tak się wyraził o Herbarzu Niesieckiego: „Szkoda, że stanu i czasu jego przesądy, łatwowiernością w cuda, a czasem uległością dla możnych domów, osłabiają nieco wiarę, na jaką głębokie jego zasługują poszukiwania.“ Lecz to była wada pospolita naszych Heraldyków, a Bartosz Paprocki jeszcze bardziéj pobłądził w Herbarzu swym, wydanym roku 1548, mówiąc: że Noe rodzaju ludzkiego ojciec po potopie, w arce używał już herbu, wyobrażającego berło pomiędzy dwóma kluczami. — Szlachta w najdawniejszych czasach nazywała się od herbu, który im przez króla był nadany, w czternastym zaś lub piętnastym wieku, taż szlachta nazywać się zaczęła od wsi lub włości, jakie zamieszkiwała, przeto też nazwy familijne Szamotańskich, Zbąskich i t. d. już za Mieczysława I. na żaden sposób istnieć nie mogły.

*) Na granicy Niemiec było miasto stragonązwane.



Herb miasta Poznania.

Wracając do miasta Poznania, tyle jeszcze powiedzieć wypada, że pierwotne jego pobudowanie było na prawym brzegu Warty, gdzie dziś przedmieście Śródka zkąd może nazwisko, iż było niegdyś głównym punktem miasta, czyli środkiem. Dzisiejsze zaś główne miasto na lewym brzegu Warty leżące, w późniejszych czasach założono. Bielski w Widoku swym królestwa Polskiego twierdzi: że miasto to w roku 1753, obchodziło swego na tém miejscu zabudowania dokończony wiek piąty. E. K.

Wieszczby wiejskie.

**W Święty Paweł, Pan Paweł do sąsiada swego
Mówił, że są te słowa nauką każdego:
Gdy dzisiaj wiatr będzie wiał, już wojna gotowa,
Gdy chmury wiatr zbrukają, zaraza morowa.
Jeżeli śnieg lub deszcz, dobre urodzaje
Obiecuje, pogoda pokoju znak daje.
Gdy w mięsopusty mrozy lub śniegi panują,
Wina mało i chleba mało obiecują.
Jeśli o świętym Pietrze w Lutym, ciepło służy,
Do Wielkiéjnocy zima czasy swe przedłuży.
Gdy Maciéj święty lodu, cokolwiek nie stopi,
Będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.
Marzec suchy, deszcz w Kwiecień gdy bogaty bywa,
Maj zaś chłodny w urodzaj rok taki opływa.
(Dalszy ciąg później.)**

G r ó b.

(Pieśń gminna.)

Służył Jasio u pana,
Za wielkiego dworzana,
Wysłużył Zosienkę,
Wsiódmym roku dzieweńkę.

Król na wojnę rozkazał,
Jaś wojować pojachał;
W niedzielę po miedzie
Jasio do domu jedzie.

Wyjechał na drogę,
Złamał koniczek nogę,
„Ach dla Boga! co się dzieje,
„Mój koniczek bardzo mdleje;
„Boleść serce rozdziera
„Czy Zosieńka umiera."

Przyjachał do okienka,
Wołał: „otwórz Zosieńka;"
Zajachał przed pokoje
„Wyjdź do mnie, serce moje."

Wyszła siostra w żałobie:
„Twoja Zosia śpi w grobie"
Wyszła druga w zieleni
„Twoja Zosia śpi w ziemi,"
Wyszła do niego stara teść
Prosi Jasia z konia zsieść.

„A ja z konia nie zskoczę,
„Póki Zosi nie zoczę.
„Żebym wiedział, gdzie jéj grób,
„Pojachałbym widzi Bóg."

Trzy razy kościół objechał,
Zaczem na jéj grób zajechał
I uklęknął na grobie,
W wielkiéj swojéj żałobie:
„Zosia, moja Zosieńko,
„Przemów do mnie słoweńko."
„„Nie jeden ja Jasiu kwiat,
„„Jest ci tego pełen świat.""

„Choćby było i tysiąc,
„Nie chciałem żadnéj przysiądz,
„Jeno tobie Zosieńko,
„Moja luba dzieweńko."
„Gdzieś podziała te szmaty,
„Com ci sprawił przed laty?"

„„Sukniem dała na obraz,
„„A serwety na ołtarz,
„„A pierścienie na dzwony,
„„Żeby dobrze dzwoniły.
„„Korale na organy,
„„Żeby mi wdzięcznie grały.

„Zadzwońcie jéj w wielki dzwon,
„Mojéj Kasi wieczny dom,
„Zagrajcie jéj w organy.
„Mojéj Zosi kochanéj."

Wyjechał na drogę,
Złamał koniczek nogę,
„Niech konik marnie ginie,
„Gdy Zosienka nie żyje."

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański.)